

Opis bibliograficzny: Juliusz Garztecki, *Dwie tezy o człowieku*, „Fotografia”, 1968, nr 1, s. 5-6.

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: Rodzina człowiecza, Edward Steichen, *Czym jest człowiek?*, Karl Pawek

Tekst:

Od niespełna półtora wieku ludzkość zdobyła nowy język. Nie międzynarodowy, jak języki sztuczne, powstałe w najszlachetniejszych intencjach, ale wymagające wyuczenia jak każdy inny historycznie powstały, lecz język najżywszy, najprostszy i najzrozumialszy. Bez słów, choć składać z niego można całe zdania, a ze zdań poematy, opowieści i traktaty filozoficzne. Język, który przebył drogę od zwykłego, jeszcze prymitywnego znaku kreślonego dla pamięci lub tylko pamiętki, poprzez wielkich wartości historycznych zapisy dokumentalne, aż za naszej pamięci zdobył giętkość i potęgę wyrazu, stał się posłuszny każdej myśli, pozwolił na wyrażanie każdej ludzkiej treści. Aż po dyskusję o sensie życia człowieka i drodze historii ludzkości. Język fotografii. Przed naszymi oczyma i w naszej obecności dwaj ludzie z dwu części świata wykładają nam dwa odmienne poglądy, dwie tezy o człowieku, które można by objąć przecież jednym tylko pytaniem: Kim jest człowiek? Odpowiada Steichen: człowiek to wielka rodzina. Ma swoje smutki, swoje czasy narodzin i przemijania. Lecz człowiek człowiekowi bratem, siostrą, matką.

Karl Pawek pyta brutalnie: Was ist der Mensch? Co to jest człowiek? Czy to, co oglądamy, czy to, czym jesteśmy, jest godnym aprobaty obrazem człowieka? Zaś we wstępie do katalogu jego pierwszej światowej wystawy autor przedmowy Heinrich Böll używa znamiennych zwrotów: „Człowiek, którego uczłowieczenie właśnie się zaczęło. Człowiek na początku drogi do humanizacji...”

I dopowiada swą tezę Pawek, postulując rozszerzenie fotografii o t r z e c i e wymiary: socjologiczny, historyczny, psychologiczny; poprzez fotografię stajemy twarzą w twarz z rzeczywistością. Rzeczywistością ludzkości.

Ludzkości — jakiej? Wczorajszej? Oto obliczenia szwajcarskiego urzędu statystycznego, liczby, które obiegały cały świat cywilizowany, dotarły wszędzie, gdzie dociera pismo: od 3200

roku przed naszą erą aż do lat obecnych odbyło się 14 513 małych i wielkich wojen. W okresie tych pięciu tysięcy lat było na świecie łącznie zaledwie 202 lata pokoju. W ujętych statystycznie wojnach zginęło razem około 3 miliardów 640 milionów ludzi, czyli więcej, aniżeli w tej chwili liczy cała ludność globu.

Ludzkości — dzisiejszej? Oto dane opublikowane przez UNESCO za rok 1966: 325 milionów ludzi na świecie, czyli co dziesiąty mieszkaniec Ziemi, chodzi nago. Dalsze 750 milionów posiada tylko jedną część odzieży. 780 milionów gnieździ się w szałasach. 350 milionów pozbawionych jest stałego miejsca zamieszkania. Co roku wydaje się na zbrojenia około 200 miliardów dolarów.

Co to jest — człowiek? Kim chce, kim ma być, czym zostać może w naszym świecie? Świecie triumfalnego postępu techniki i technologii, świecie, w którym ludzkość opanowuje przyrodę, kształtuje ją z każdym dniem wedle swojej woli, lecz dotąd nie potrafiła ukształtować siebie samej na wzór i podobieństwo ludzkie.

Czy jesteśmy przeklętym gatunkiem, obciążonym grzechami pierworodnymi i kainowymi? Przypomina Stanisław Lem w swej „Summa technologiae”, iż dewizą człowieka jest heroiczny atak na otaczającą go materię, iż wśród miliardów gatunków żyjących na ziemi należymy do tych nielicznych, które nie same przystosowują się do świata, lecz świat do siebie. Ale przypomina także, cytując Darta, iż agresja wobec własnego gatunku, iż kanibalizm dla „zwykłych” drapieżników jest postępowaniem wyjątkowym, występującym wobec groźby śmierci głodowej. Człowiek zaś jest jedynym, który od tysiącleci ze zniszczenia gatunku własnego uczynił normę postępowania praktycznego, równocześnie zakazując tego normami moralnymi. Lecz normy te łamały się i ugiwały wobec życia zawsze, bo ta walka wewnątrzgatunkowa umożliwiawała przeżycie tylko posiadaczom najsprawniejszego rozumu. W doborze naturalnym człowiek zwyciężył i opanował ziemię nie dlatego, by był do życia na niej najlepiej w sensie zdolności adaptacji biologicznej przystosowany, lecz dlatego, że jego przystosowaniem była największa wśród wszystkich żyjących gatunków agresywność. Do destrukcji ostatniego przeciwnika. I aż do autodestrukcji.

Bo z czego żyje człek? — pytał Bertolt Brecht. I odpowiadał:

Bo z tego żyje człek, że co godzina

Drugiego męczy, dusi, dławi, nie chce dać żyć,

Bo z tego żyje człek, że zapomina

Że przecież także on mógłby człowiekiem być.

Panowie po co puszczają w oczy dym?

Człec żyje tylko dzięki zbrodniom swym!

Klimat Brechtowskich songów, które przed paru laty zainspirowały i posłużyły jako teksty do albumu zachodnioniemieckiego fotografa Heinza Grafa, bliski jest klimatowi też i wypowiedzi Pawka, choć wystawa jego nie jest w zamierzeniu ani paszkwilem na ludzkość, ani nagromadzeniem okropności, ani zręcznym, epatującym widza zafałszowaniem perspektyw rzeczywistości, jakim był choćby film „Mondo cane”. Ludzie Pawka są pełniejsi: bawią się, przeżywają wesołość dzieciństwa, ukazują i widzą urok dziewczęcego ciała, uczestniczą w misterium miłości. Ale zabawa bywa — i często jest — obłądna, wesołość tylko skrywa lęki, piękno sąsiaduje z upadkiem i rozkładem, miłość bywa bliska okrucieństwu.

[s. 6] Żyją w świecie trudnym. W naszym dzisiejszym, pełnym walki, napięcia, a jeśli bywa w niektórych czasach i miejscach pozornie kwitnący i zaciszny, to pod powierzchnią wysepek spokoju drga nieustannie ziemia w posadach, płyną utajone prądy zagrożenia zniszczeniem. Bowiem świat stał się jeden, „spowity wokół tą samą cywilizacją. Jej zniszczenie lub samozniszczenie byłoby destrukcją totalną. Śmiercią całego gatunku lub przynajmniej jego cofnięciem do pozycji wyjściowych. Do wynalazku ognia, do wynalazku odzieży, do pomroki jaskiń. Milion lat męki, krwi, potu niezliczonych pokoleń zniknąłby w otchłani gorzkiego absurdu. Nie wolno nam przyjąć moralnie tej perspektywy”. (Janusz Wilhelmi, „Próba socjalizmu”). Cóż tedy czynić nam wypada? Jeśli chcemy naprawiać... Czy chcemy? Od tysięcy lat bezskutecznie usiłowały tego dokonywać religie, filozofie. Bowiem „człowiek hołduje chętniej dobru niżli złu, lecz okoliczności nie sprzyjają mu”.

Oto nasze zadanie, zadanie systemu postępu społecznego, socjalizmu, stworzenie o k o l i c z n o ś c i, które ułatwiałyby bycie dobrym. Lecz ułatwienie nie jest jeszcze załatwieniem. Ale stwarza bazę materialną reformy człowieka. Tego ucłowieczenia, o które woła Böll. Pytanie: co jest drogą skuteczniejszą? Czy ukazywanie wizji człowieka ulepszanego, nawet jeśli będzie to polegało na stawianiu mu przed oczyma swojskiego, zacisznego obrazu ciepła rodzinnego? Czy najokrutniejsze obrazy tego, co budzi wstyd, żal, oburzenie — i chęć do walki ze złem? Pierwszą propozycję dał Steichen. Drugą Pawek.

Odpowiedź musi dać każdy dla siebie i za siebie samego. Dobrze jest widzieć promienny cel, do którego warto dążyć. Ale nie mniej wartościowy i płodny jest wstrząs sumienia, taki, jaki przeżył swego czasu, sam jeden i osamotniony w ogromnym narodzie, amerykański lotnik znad Hiroshimy, Claude Eatherly, wyśmiany i wyrzucony poza nawias społeczeństwa, które chciało w nim widzieć bohatera rzezi, a nie ucieleśnienie poczucia winy narodu. A przecież jego moralna męka i osamotnienie nie poszło na marne: na drugiej półkuli znalazł jedyne go człowieka, który go zrozumiał, filozofa Günthera Andersa, i owocem ich wieloletniej korespondencji stał się prosty nakaz: wstań i walcz. Nigdy więcej Hiroshimy!

Walcz szerząc dobro. Lub walcz usuwając zło. Dwie postawy. Czy się wykluczają?

Historię nowoczesnej fotografii polskiej dzielimy już w przyjęty sposób na dwa okresy: przed „Rodziną człowieczą” i po niej. Dziś przybyła nam nowa, nie mniej potężna w swym wpływie twórczym cezura.